

## **Cezary Boryszewski: To nie jest kolejny konserwatywny lament. Zaczarowany katolicyzm Jana Maciejewskiego**

W swej nieufności do tego, co chwilowe, Jan Maciejewski idzie za intelektualną intuicją obecną już wśród starożytnych greckich filozofów. Wiedzieli oni dobrze, że rzeczy zmienne nie mogą stanowić przedmiotu poznania ani służyć jako podstawa rzeczywistości. Trzeba pójść głębiej – szukać tego, co niezmienne i trwałe, a co tworzy faktyczną strukturę świata – pisze Cezary Boryszewski o książce Jana Maciejewskiego „Milczenie Katedry” na łamach Klubu Jagiellońskiego.

Świat na wskroś materialistyczny, rzeczywistość zredukowana do nagich, empirycznych faktów, człowiek odbiornikiem chaotycznych wrażeń i bodźców – taką diagnozę współczesności zdaje się formułować autor *Milczenia katedry*. Jan Maciejewski nie zatrzymuje się jednak na pesymistycznej diagnozie i sztampowym lamencie za utraconym złotym wiekiem. Pozytywne odpowiedzi autora przeniknięte są nadzieją i witalnością. Należy powrócić do baśni i mitu jako sposobów opowiadania i interpretowania otaczającej nas rzeczywistości. Tylko tak możemy sięgnąć głębiej i dalej niż to, co oferuje nam płaski świat kapitalizmu. Dla autora baśnią najdoskonalszą i w sposób ostateczny prawdziwą jest zaś Ewangelia.

**Toksyczna „potrawka z wrażeń”, która zatruwa nasze serca i umysły**

Bożena Chrzastowska w pracy *Lektura i poetyka*, próbując odpowiedzieć na pytanie, na ile posługujące się fikcją dzieła literackie, takie jak powieści, baśnie i mity, mówią nam prawdę o rzeczywistości, stwierdziła, że „prawda historyczna czy »życiowa« nie może stanowić wyłącznego kryterium wartościowania; dzieło literackie służy własnej prawdzie, idei, którą chce przekazać czytelnikom, a wewnętrzna prawda utworu jest często pełniejsza i głębsza od prawdy historycznej czy »życiowej« pojedynczego zdarzenia. Fikcja literacka kumuluje prawdę swego czasu, jest skupieniem prawdy, choć na pozór od prawdopodobieństwa historycznego czy »życiowego« odbiega”.

Ten cytat wydaje się celnie oddawać ducha ożywiającego teksty zamieszczone w *Milczeniu katedry*. Maciejewski wykazuje bowiem dużą nieufność wobec tego, co chwilowe, do tzw. faktów rozumianych jako pojedyncze i jednorazowe wydarzenia. Jednocześnie to właśnie takie komunikaty dominują we współczesnych mediach i to nimi karmi się na co dzień każdy z nas. Taka śmieciowa dieta informacyjna nie pozostaje bez konsekwencji dla naszej umysłowej i emocjonalnej kondycji.

Wszystko, co ulotne, może stanowić dla człowieka pułapkę – toksyczną „potrawę z wrażeń”, która jedyne, co jest w stanie zaoferować, to jednorazowy wystrzał dopaminy do mózgu. Kompulsywnie wręcz konsumowana skutkuje otępieniem, znieczulicą i stopniową utratą wyobraźni. Taki przekaz zdaje się płynąć mniej lub bardziej bezpośrednio z tekstów zawartych w książce.

W swej nieufności do tego, co chwilowe, Jan Maciejewski idzie za intelektualną intuicją obecną już wśród starożytnych greckich filozofów. Wiedzieli oni dobrze, że rzeczy zmienne nie mogą stanowić przedmiotu poznania ani służyć jako podstawa rzeczywistości. Trzeba pójść głębiej – szukać tego, co niezmienne i trwałe, a co tworzy faktyczną strukturę świata.

Maciejewski nie próbuje jednak tworzyć całościowego systemu filozoficznego. Nie ma ambicji, by kreować statyczną i określoną metafizykę obejmującą w sposób totalny całość rzeczywistości, wykazującą w dokładny i precyzyjny sposób zależności pomiędzy jej poszczególnymi elementami. To, czego szuka, to swoistej „prapodstawy rzeczywistości”, niezmiennych zasad uobecniających się w historii, kulturze, pojedynczych wydarzeniach lub poszczególnych życiorysach.

### **Człowiek jako ukryta opowieść**

Jednocześnie autor *Milczenia katedry* dokonuje niejako działania odwrotnego niż ten zaproponowany przez polską filolog w cytowanym wcześniej fragmencie. Nie ogranicza się do traktowania literatury jako klucza do zrozumienia aktualnej lub przeszłej rzeczywistości, ale idzie dalej – pojmując rzeczywistość jak literaturę, opowieść, mit, baśń, które trzeba odczytać i zinterpretować w sposób właściwy. To opowieści takie jak baśnie pozwalają nam dotrzeć aż do metafizycznych zasad kierujących światem.

Maciejewski bierze na tapet postaci, życiorysy i historyczne wydarzenia. Interpretuje je niczym opowieść – szuka ponadczasowych zasad ludzkiego świata w nich się ujawniających. Rzeczywistość codziennego życia i historycznych wydarzeń w oczach autora *Milczenia katedry* okazuje się bardziej zaczarowana, niż mogłoby się to na pierwszy rzut oka wydawać.

I tak z życia Jana Sebastiana Bacha możemy „wyczytać”, że życie ludzkie jest „wzdychaniem w bólach rodzenia” (Rz 8,22), procesem ciągłego obumierania i narodzin, przechodzenia ze śmierci do życia. Przeczytamy o tym w felietonie zatytułowanym *Na początku był wrzask*.

Cała przyroda rozwija się w tej dynamice: ziarno obumiera, by mogła wyrosnąć z niego nowa roślina. Podobnie jest w ludzkim życiu. Właśnie ten proces stał się źródłem genialnej twórczości Bacha. Kompozytor był zarówno naocznym świadkiem tego procesu, obserwował narodziny swoich dwadzieściorga dzieci, jak i jego uczestnikiem poprzez codzienną rutynę, wierność powołaniu małżeńskiemu, ojcowskiemu i muzycznemu.

Życie ludzkie jest rodzeniem i trudem. To dynamika chrzcielna, paschalna – ciągłe przechodzenie ze śmierci do życia. To, co wartościowe, bardzo często dokonuje się właśnie w ten sposób. Maciejewski dokonuje tu afirmacji trudu – nie jest on tylko nieznośnym ciężarem, ale też warunkiem rozwoju i życia jako takiego.

Z kolei tak wydawałoby się na pierwszy rzut oka banalna scena, jak widok przechadzających się ulicami Krakowa pijanych imprezowiczów, stanowi punkt wyjścia do refleksji nad istotą wypoczynku i zabawy. Nawet karnawał potrzebuje reguł. Bez zasad nie ma prawdziwego odpoczynku, ale wojna wszystkich ze wszystkimi, pijatyka kończąca się utratą własnej godności. Bez porządku nie ma wolności, pojawiają się chaos, zagubienie i degradacja.

Maciejewski umiejętnie z obserwacji szczegółu, pojedynczych sytuacji dnia codziennego dochodzi do ogółu, bardziej uniwersalnej zasady rządzącej życiem społecznym człowieka.

W felietonie *Zabrana przez falę* Maciejewski wydobywa z życiorysu Virginii Woolf dwa ważne elementy powołania artysty: krzyż i nieprzewidywalność. Towarzyszem geniuszu jest bardzo często wielkie cierpienie. Woolf chorowała na całą gamę zaburzeń psychicznych, od depresji po schizofrenię. Z jednej strony choroby stawiały ją na granicy przynależności do tzw. normalnego społeczeństwa. Z drugiej zaś stanowiły „doping dla jej wrażliwości i wyobraźni”. Jej szaleństwo było przekleństwem i darem jednocześnie.

Drugim elementem powołania artysty jest nieprzewidywalność. Polega ona na tym, że nie da się swego geniuszu realizować w normalnym, uporządkowanym i zaplanowanym trybie działania. „Powołany nie działa w cyklach miesięcznych i rocznych, nie jest w stanie rozliczać się ze światem regularnie ze swojej pracy, bo składają się na nią w równej mierze okresy twórczości i bezwładu, przypływy i odpływy” – pisze autor.

Maciejewski widzi świat i człowieka jako opowieść. Trzeba ją przeczytać, zinterpretować, poznać tło i kontekst. Wszystko po to, by dotrzeć do sensów ukrytych pod „literami” zdarzeń i życiorysów, odkryć „sprężyny” rządzące człowieczym losem. Interpretacje autora są niejednokrotnie zaskakujące, pozwalają spojrzeć na świat inaczej, niż przywykliśmy to robić na co dzień. Czasami zaś w *Milczeniu katedry* odnajdziemy prawdy banalne, lecz zapomniane w natłoku codziennego życia.

### **Baśniowa odtrutka na bezsensowny świat**

Pisanie Jana Maciejewskiego wydaje się przepełnione tęsknotą za porządkiem. Przez porządek autor rozumie przede wszystkim stan, w którym człowiek zna swoje miejsce w świecie, powołanie, życiowy cel – wie komu służyć, w którym kierunku iść i co robić. Dziś zdaniem Maciejewskiego przeżywamy kryzys porządku, sensu i celowości życia.

Utrata egzystencjalnego kierunku skutkuje redukcją człowieka do roli biernego konsumenta wrażeń, znudzonego wszystkim i nieznajdującego radości w niczym obywatela bogatego zachodu rodem z powieści Michela Houellebecqa. Człowiek zostaje zamknięty w doczesności bez możliwości jej przekroczenia. W takim hermetycznym uniwersum maksimum sensu, na jaki nas stać, to posthumanistyczne utopie proponowane przez mesjaszy pokroju Yuvala Noah Harariego.

To dlatego jako remedium Maciejewski proponuje patrzeć na świat jak na baśnię. Są one bowiem „zmianą wszystkiego, co znane do znudzenia, w coś zupełnie innego, jaśniejszego” – pisze w felietonie zatytułowanym *Baśń ze śniegu*. Baśń pokazuje, że świat jest czymś więcej niż zbiorem naturalnych procesów fizycznych, które można opisać metodami nauk przyrodniczych.

W baśni każdy ma swoje powołanie, nawet jeśli byłby opuszczoną i zapomnianą przez wszystkich dziewczynką z zapałkami. Baśń jest zastrzykiem sensotwórczym i wyrazem nadziei, że „nie jestem stąd, nie z tego świata”, jak śpiewał zespół Armia. Codziennosc dzięki takiemu widzeniu rzeczywistości okazuje się fascynującą przygodą.

Tęsknota za porządkiem objawia się także w sympatii Maciejewskiego dla ustroju monarchicznego. Jej fundamentalną zasadę odnajduje on w następującym cytacie z powieści Sire Jeana Raspaila: „Może pan tego nie wie, ale monarchia jest jedyną dopuszczalną formą rządów, ponieważ opiera się na miłości”.

W tym punkcie może pojawić się wątpliwość, czy nie jest to forma pewnej naiwnej nostalgii, idealizacja przeszłości, na którą szczególnie podatni są w chaotycznej ponowoczesności ludzie o wrażliwości konserwatywnej?

Myślę, że od czasu do czasu męczy ono każdego konserwatystę. Tęsknota za sensem, ujawniająca się w nostalgii za baśniowym widzeniem rzeczywistości czy powrotem monarchii, jest świadectwem

braku, z jakim zмага się współczesność – braku porządku i braku sensu.

Odpowiedzią na współczesne braki jest, zdaniem Maciejewskiego, kategoria stałości. Stałość pisarza, który codziennie po godzinach pracy cierpliwie spisuje swoje pomysły. Stałość Bacha, który każdego kolejnego dnia pokonywał tę samą drogę z domu do miejsca pracy i na odwrót. W końcu stałość małżonka, który pozostaje wierny aż do śmierci. Stałość jest odpowiedzią na płynność pozbawiającą sensu i oparcia, a także na współczesną acedię, która ciągle chce coś zmieniać, nienawidzi tego, co jest, a ciągle pragnie tego, czego nie ma, czegoś nowego.

### **Powołani do ekstazy**

Poszukiwanie sensu i porządku w żadnym wypadku nie oznacza jednak stagnacji i skostnienia. Maciejewski nie ucieka od afirmacji tego, co ludzkie: pragnień, namiętności, wewnętrznego świata człowieka z całym jego bogactwem. Może być to szczególnie zaskakujące, jeśli weźmiemy pod uwagę wyraźną tożsamość katolicką autora.

Stereotypowo bowiem katolicyzm jest dziś dość często kojarzony z represją, a co najmniej z daleko posuniętą nieufnością wobec ludzkich pragnień. Autor wykazuje w swoich felietonach bardzo duże zrozumienie dla ludzkich namiętności, poszukiwania i nieodłącznie z tym związanego ryzyka pogubienia, ubrudzenia się, zejścia z właściwej moralnej ścieżki.

I tak w felietonie zatytułowanym *Zaloty bez zęba na przdzie* Maciejewski krytykuje wszelkie próby ugrzecznienia biografii Adama Mickiewicza. Negowanie bujnego życia erotycznego naszego wieszca jest według Maciejewskiego „próbą zerwania z życiem”. Nietrudno odczuć obecną podskórnie sympatię i zrozumienie dla krętej drogi Mickiewicza, wszakże „wszystko, co Bóg uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1,31).

Namiętność nie jest zła. Może być tylko źle ukierunkowana. Odpowiedzią na błędy nie jest represja, lecz poszukiwanie właściwych proporcji. Podobny motyw afirmacji ludzkich namiętności znajdziemy w felietonie *Błogosławieni barbarzyńcy*. „Sztuka, cywilizacja, kultura nie zstąpiła z nieba, ale wyrosła z naszych ciał, jest ich przedłużeniem” – pisze Maciejewski.

Katolicyzm Maciejewskiego jest więc afirmatywny dla wszystkiego, co ludzkie, jest witalny. Samo znaczenie słowa katolicki, czyli powszechny, jest tu wskazówką. Nie chodzi bowiem o negację rzeczywistości, ale o zachowanie jej poprzez nadanie jej porządku, zharmonizowanie.

Stąd taka wyrozumiałość autora dla namiętnej natury człowieka. Katolicyzm zostaje przeciwstawiony purytanizmowi – ten ostatni chciałby stłamsić ciało z jego pragnieniami, potraktować je jako siedlisko zła, które trzeba zdusić.

Pozytywną relację do ciała i ludzkiej seksualności Maciejewski przedstawia w felietonie zatytułowanym *Powołani do ekstazy*. Autor stawia nam przed oczyma postać św. Teresy z Avilla, której zapisane wspomnienia mistycznych przeżyć mogłyby dziś wywołać nieprzyzwoite skojarzenia o charakterze jednoznacznie erotycznym.

Seksualność i ludzka namiętność są dobre. Ich ostateczne spełnienie jest w mistycznym zjednoczeniu ze źródłem ludzkiego życia – Bogiem. Zostaliśmy powołani do ekstazy. Maciejewski dekonstruuje dekonstrukcję. Katolicyzm postrzegany powszechnie jako opresyjny autor interpretuje jako jednoznacznie afirmatywny wobec ludzkiej płciowości, popędów i pragnień.

### **Katolicyzm kosmiczny**

Autor *Milczenia katedry* interpretuje świat w kluczu opowieści. Jednak to, co odróżnia go od postmodernistycznych filozofów, którzy chętnie podpisaliby się pod takim podejściem, jest fakt, że według Maciejewskiego nie ma wielu możliwie równoważnych narracji. Pewna Opowieść jest wyróżniona. I to właśnie ona zdaje się myśłą przewodnią wszystkich tekstów zawartych w *Milczeniu katedry*. Tą opowieścią jest katolicyzm.

To Ewangelia okazuje się prawdziwą opowieścią o świecie, baśnią *par excellence*. Przenika każdą cząstkę rzeczywistości. W tekście zatytułowanym *Goldberg, Goud, Golgota* dowiadujemy się, że muzyczna twórczość Bacha jest nie tyle stwarzaniem,

co odczytywaniem prawdziwej struktury świata. Bach, idąc za tradycją pitagorejską, interpretował muzykę jako odzwierciedlenie kosmicznej harmonii, która w swej matematycznej strukturze sama jest muzyką.

Pitagorejczycy, Platon i Ojcowie Kościoła zauważyli, że ekliptyka, na której obserwujemy pozorny ruch słońca, oraz orbita ziemiska, przecinając się, tworzą krzyż. Cały więc kosmos krzyczy, że jego źródłem i przyczyną jest odwieczne Słowo. Golgota okazuje się fundamentem struktury całego wszechświata. Muzyka Bacha to odbicie Kalwarii.

\*\*\*

Zaczarować świat na nowo – tak widzę próbę, którą podjął Jan Maciejewski. Dostrzec niesamowitość dnia codziennego, postrzegać świat jako przygodę, w której każdy ma do spełnienia swoją własną niepowtarzalną misję i powołanie. Książka Maciejewskiego nie jest pesymistyczną diagnozą zgorzkniałego konserwatysty.

Owszem, mocnych diagnoz tam nie brakuje. Autor dekonstruuje ponowoczesność, interpretuje znane nam już do znudzenia motywy w zupełnie inny niż dotychczas sposób oraz pokazuje, że istota rzeczy jest zupełnie inna, niż mogłoby się to na pierwszy rzut oka wydawać. Katolicyzm Maciejewskiego jest propozycją nowej kontrkultury – stałości, sensu i afirmacji przeciwstawionej płynności, acedii i komfortowi, jakie proponuje nam świat.

*Tekst ukazał się pierwotnie na stronie Klubu Jagiellońskiego*

*Książka Jana Maciejewskiego w Księgarni Teologii Politycznej*

*Grafikę wykonała Julia Tworogowska*